

# Michael J. Reddy

---

## Semantyczne ujęcia metafory

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 74/2, 307-320

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MICHAEL J. REDDY

### SEMANTYCZNE UJĘCIA METAFORY

1. W tej mierze, w jakiej gramatycy-transformacjoniści zajmowali się kwestią metafory, panowała wśród nich powszechna akceptacja pewnej idei wyrażonej *implicite* w rozważaniach Chomsky'ego na temat „stopni gramatyczności”<sup>1</sup>. W myśl tej idei język metaforyczny ma charakter półgramatyczny i jest rezultatem pogwałcenia jakiejś postaci ograniczeń selekcyjnych, lub co najmniej daje się najlepiej ująć w tych terminach.

Być może owa „akceptacja” nie oznacza tu nic innego jak tylko założenie. W tym kierunku można było iść tak długo, jak długo nie zostało naruszone czyste podejście składniowe. Założenie to miało ten atut, że stosowany w nim aparat pojęciowy był niezbędny już przy analizie syntaktycznej. Ale jakkolwiek by był jego status, utrzymywanie przy życiu tego poglądu w czasie, kiedy większość transformacjonalistów odrzuciła nie tylko ograniczenia selekcyjne, lecz również samo pojęcie niezależnej składni, ujawnia rzeczywisty brak koherencji w rozwoju naszej nauki. Zaatakowaliśmy i zniszczyliśmy mury oraz fundamenty zamku, tymczasem zaś pozostawiliśmy jego blanki i kruche wieże, które unoszą się nie zburzone nad rumowiskiem.

Ale najbardziej niepokojące w tej sprawie jest źródło owej zbiorowej niekonsekwencji. Temat metafory nosi, jak się zdaje, coś w rodzaju piętna. Być może jest on zbyt spowinowacony ze sztuką i poezją. Zgodnie zaś z trwającymi wciąż wpływami XIX-wiecznego romantyz-

---

[Michael J. Reddy, językoznawca amerykański działający w Chicago, autor m.in. prac: *Formal Referential Models of Poetic Structure* (1973) oraz *The Conduit Metaphor — A Case of Frame Conflict in Our Language about Language* (w zbiorze pod red. A. Ortony'ego: *Metaphor and Thought*. Cambridge 1979).

Przekład według: M. J. Reddy, *A Semantic Approach to Metaphor*. W zbiorze: *Papers from the Fifth Regional Meeting of the Chicago Linguistic Society, April 18—19, 1969*, s. 240—251.]

<sup>1</sup> Zob. zwłaszcza N. Chomsky, *Degrees of Grammaticalness*. W zbiorze: *The Structure of Language*. Ed. J. A. Fodor and J. J. Katz. Prentice Hall, Englewood Cliffs, New Jersey, 1964.

mu, panuje skłonność do myślenia, że sztuka, a w szczególności poezja, w jakimś sensie zasadniczo nie poddają się analizie jako swego rodzaju liryczny bełkot. Również struktura Akademii nie jest pomocna w tym względzie: skłania ona do mniemania, iż „prawo” do tego tematu mają ludzie bądź wydziały zajmujące się literaturą. Przyjęte i zakorzenione normy dyktują, że nie należy robić tego, co się określa jako należące do kogoś innego.

Być może jest to też po prostu kwestia tego, jaki typ języka bardziej zasługuje na analizę. W owym wypadku wniosek byłby taki, że z kilkoma wyjątkami najbardziej zainteresowani jesteśmy językiem czytane z elementarza lub językiem o takim stopniu złożoności syntaktycznej i logicznej, jaki rzadko bywa używany w mowie — językiem dzieci, bo jest prosty, językiem naukowców, bo drogi jest naszym sercom.

W każdym razie owo zapóźnienie i brak konsekwencji logicznej w naszym rozumieniu metafory utrzymuje się, ponieważ z jakiegoś powodu nie uznano za rzecz ważną uczynić z niego sprawy na czasie. Nie zostało jednak udowodnione, a zatem jest tylko założeniem, przekonaniem, że to, co zachodzi w metaforze, jest faktem peryferyjnym dla rozumienia języka. Kwestia jego ważności znajduje empiryczne potwierdzenie i nie zależy od podziałów akademickich.

W niniejszym artykule będę podtrzymywał stanowisko, że metafora jest jednym z najważniejszych i najbardziej interesujących zjawisk, jakie pojawiają się w ludzkiej komunikacji. Dlatego też, próbując w jakiś sposób uaktualnić problem metafory, sięgnąłem po wypowiedzi prosto z życia o tak dużym stopniu wrażliwości na kontekst, jakich obecnie istniejące modele po prostu nie biorą pod uwagę. Wszystkie zdania twierdzące mogą być potencjalnymi metaforami. Jeśli tak, to zjawisko metafory jest prawdopodobnie o wiele ważniejsze dla językoznawców i wydziałów lingwistyki niż dla badaczy literatury i wydziałów zajmujących się nią.

Cel tego artykułu jest więc trojaki: po pierwsze pragnę rozważyć różne argumenty przeciw ujmowaniu metafory jako dewiacji od normy selekcyjnej; po drugie, przeprowadzić pewne badania co do rzeczywistej rangi języka metaforycznego oraz, po trzecie, przedstawić i rozważyć pewne implikacje wypływające z wyjaśniania metafory na podstawie pojęcia referencjalności.

2. Głównym argumentem przeciwko ujmowaniu metafory jako dewiacji selekcyjnej jest oczywiście i po prostu fakt, że owe ograniczenia — wraz z typem analizy, z której się wywodzą — zostały zakwestionowane. Co najmniej jeden *explicite* wyrażony dowód<sup>2</sup> podważył

<sup>2</sup> Zob. J. D. McCawley, *The Role of Semantics in a Grammar*. W zbiorze: *Universals in Linguistic Theory*. Ed. E. Bach and R. T. Harms. Holt, Rinehart, and Winston, New York 1968.

możliwość uznania takich bytów językowych. Liczne propozycje generowania zdań z leżących u ich podstaw struktur o charakterze raczej semantycznym niż syntaktycznym nie potrzebowały się po prostu odwoływać do tych ograniczeń nałożonych na elementy leksykalne.

Zapomnijmy jednak na chwilę o tym fakcie i — postępując tak, jakby nie było żadnych niezależnych podstaw do odrzucenia owych reguł — rozważmy krótko konsekwencje, jakie wypływają z analizowania metafory w powyższy sposób. Pozostają wówczas co najmniej trzy żywotne i nie dające się moim zdaniem pominąć argumenty przeciwko temu stanowisku.

Po pierwsze, zakładanie bądź poszukiwanie związku pomiędzy dewiacją selekcyjną i zjawiskiem metafory jest bezpodstawne. Jako takie, powoduje ono bezpośrednio zakłócenia w obrębie pytań wyjściowych formułowanych w odniesieniu do tego tematu. Tak więc, faktycznie, o ile pytania (2.1—4) są logicznymi punktami wyjścia do lingwistycznej analizy metafory, to pytanie (2.5) było wyjściowe dla tych, którzy akceptują ów punkt widzenia.

Czym właściwie jest metafora? (2.1)

Co się dzieje w sferze języka, gdy ludzie mówią w taki sposób? (2.2)

Co sprawia, że jedne wypowiedzi bierzemy w sensie dosłownym, inne w metaforycznym? (2.3)

Czy istnieje jakaś relacja między obecnymi modelami lingwistycznymi i tym, co zdaje się zachodzić w metaforze? (2.4)

Które z reguł selekcyjnych gramatyki syntaktycznej zostały osłabione przy generowaniu wypowiedzi odczuwanej intuicyjnie jako wypowiedź metaforyczna? (2.5)

Po drugie, owa droga, raz źle rozpoczęta, prowadzi dalej ni mniej ni więcej tylko na gramatyczne manowce. Nie wszystkie osłabienia ograniczeń selekcyjnych dają w efekcie metaforę. Wiele z nich tworzy anomalie. Stąd dalsze wyjaśnianie założonego lub przypuszczalnego związku pomiędzy dewiacją selekcyjną i metaforą wymaga badania owej rozbieżności. To zaś może być dokonane wyłącznie na podstawie pokaźnej liczby dobrze, dokładnie sformułowanych i sprawdzonych szeregów ograniczeń selekcyjnych.

Jeśli zaś te argumenty nie wykluczają już owego podejścia i nie przekonują, że nie w tym rzecz, sprawia to z całą pewnością forma składniowa większości metafor, gdyż najpowszechniej pojawiające się metafory wykorzystują bądź formę propozycjonalną „X jest Y”, bądź jakiejś jej przetworzenia derywowane ze zdań głębokich o takiej postaci. Tak więc trzeba przynajmniej wiedzieć, jakie ograniczenia selekcyjne nałożone są na „jest”, i rozumieć, jak się one zachowują w tym, co stanowi pochodną tych zdań. Jednym słowem, tego rodzaju próba analizy metafory pogrąża nas natychmiast w najslabiej rozumiane strefy języka angielskiego.

Wreszcie, najmocniejszym z możliwych dowodów, iż cały ów punkt widzenia jest rzeczywiście bezpodstawny i że nie jest prawdopodobne, by mógł on przynieść zrozumienie metafory, jest istnienie klasy wypowiedzi, które cechują się dwiema następującymi właściwościami: 1) nie stanowią one pogwałcenia żadnych dających się wyobrazić ograniczeń selekcyjnych, 2) są dokładnie tym, co intuicyjnie rozpoznajemy jako metafory. Przyjrzyjmy się kilku przykładom należącym do tej klasy.

Rozważmy na początek stwierdzenie (2.6), które odnotowałem w drugim akapicie tego artykułu.

Zaatakowaliśmy i zniszczyliśmy mury oraz fundamenty zamku, tymczasem zaś pozostawiliśmy jego blanki i kruche wieże, które unoszą się nie zburzone nad rumowiskiem. (2.6)

Jest to zupełnie poprawnie sformułowana wypowiedź o zamkach, wieżach i rumowiskach. Nie została w niej pogwałcona żadna z reguł gramatycznych. Jednakże w kontekście traktowaliśmy ją i rozumieliśmy jako zdanie o rzeczach takich, jak czysta składnia, analiza metafory i dziwna sytuacja, jaka panuje w gramatyce transformacyjnej. Inny całkiem podobny przykład stanowi zdanie (2.8) w kontekście zdania (2.7).

Podejrzewał, iż większość jego słuchaczy skłaniała się do stanowiska, że ograniczenia selekcyjne są czymś całkowicie nieadekwatym (2.7). Lecz raz jeszcze zaatakował rzucającego tyрана, chociażby po to tylko, by wbić swój szczyryk<sup>3</sup> obok sztyletów towarzyszy. (2.8)

Zdanie (2.8) jest dokładnie tym, co określa się jako „metafora”, lecz nie ma w nim śladu dewiacji językowej.

Jest rzeczą jasną, że metafory te powstały dzięki każdorazowemu dokładnemu określeniu kontekstu, zanim sformułowana została normalna niedewiacyjna wypowiedź. Trzeba sobie, co istotne, uświadomić, że konteksty niewerbalne, takie jak bieżące wydarzenia lub po prostu określona fizyczna sytuacja mówiącego i słuchacza, mogą z łatwością wywołać ten sam rodzaj interpretacji niedosłownych.

Tak więc w kontekście współczesnego życia uniwersytetów amerykańskich druga połowa zdania (2.9) przekazana zostanie jako metafora.

Przestałem rozmawiać z radykałami, bo po prostu nie ma sensu obrabiać dłutem granitowych murów. (2.9)

Podobnie, rozważmy interpretację przypisywaną zdaniu (2.10) w kontekście: 1) rozmowy grupy geologów w czasie ekspedycji, 2) rozmowy grupy studentów wychodzących z gabinetu starego emerytowanego profesora znanego ze swych niewzruszonych zasad.

Skała murszeje z wiekiem. (2.10)

<sup>3</sup> [Angielskie słowo „penknife [szczyryk]” może zawierać w sobie aluzję do słowa „pen [pióro]”, które jest narzędziem ataku publicysty. Ta gra słów jest nieprzetłumaczalna. — Przep. tłum.]

W kontekście pierwszym zdanie (2.10) funkcjonować będzie z pewnością w sensie dosłownym. Natomiast w kontekście drugim część zdania (2.10), a mianowicie „skała” i „murszeje”, funkcjonować będzie metaforycznie, a reszta pozostanie dosłowna.

Zdaje się, że nie ma potrzeby dokładniejszego drażenia tej kwestii. Przykłady należące do owej klasy zdań mogą być konstruowane *ad infinitum*. Znajduje się je bez trudu zarówno w mowie potocznej, jak i w utworach literackich. Można by o nich powiedzieć znacznie więcej, chociażby to, że wskazują one, jak wspomniałem, na fakt, iż wszystkie zdania twierdzące mogą być potencjalnymi metaforami<sup>4</sup>. Co najmniej zaś są to kontrprzykłady podważające pojmowanie metafory jako związanej w sposób konieczny z dewiacją gramatyczną.

3. Przedstawiana tu przeze mnie propozycja odnośnie do istoty, a być może i przyczyny tego, co zachodzi w metaforze, ma — jak sądzę — charakter zasadniczy. Lecz żadna propozycja nie może zredukować wrodzonej złożoności tego zjawiska. To, co mam do powiedzenia na tym etapie, nie musi też być natychmiast poddane starannej formalizacji. Nie mogę — pozwólmymy tu sobie na jeszcze jedną metaforę — podarować wam baterii tranzystorów, które dadzą się podłączyć do waszej przestarzałej 70-watowej gramatyki. Dlatego też proszę o cierpliwość, jeśli poświęcę kilka minut na ukazanie pełnego zakresu tego problemu i spróbuję zapewnić jasne zrozumienie narzędzi pojęciowych, jakich spodziewam się używać przy jego rozwiązywaniu.

4. Zaczniemy od tego, że jest rzeczą konieczną, abyśmy raz jeszcze rozważyli pojęcie ograniczeń selekcyjnych. Tym razem nie po to tylko, by kwestionować ich wartość dla analizy metafory, lecz by podważyć ich wartość i miejsce we wszelkiej analizie ludzkiej komunikacji, a to dlatego, iż w pewnym sensie owo pojęcie i ścisła mentalność generatywistyczna, z jaką przedtem mieliśmy do czynienia, wywierały tyrański wpływ na nasze umysły. M. in. sprawiły one, jak sądzę, że nie dostrzegaliśmy szeregu znaczących danych wymagających objaśnienia. Niektóre z tych danych są bardzo istotne dla kwestii metafory. Nie mam więc wyboru: muszę raz jeszcze zaatakować konającego Cezara.

Przekonanie, że język ludzki lub jakikolwiek adekwatny jego model posiada mechanizm pozwalający określić pewne szeregi elementów jako formalnie poprawne, inne zaś jako formalnie niepoprawne — na podstawie tego, w jaki sposób łączą one pojęcia, jest sprzeczne z rzeczywistą naturą ludzkiej wiedzy i komunikacji.

Zasada gramatyczna dotycząca ograniczeń selekcyjnych opiera się na dwu naiwnych i błędnych przesłankach epistemologicznych, które można opisać, jak następuje. Po pierwsze, włączanie do gramatyki w spo-

---

<sup>4</sup> Stwierdzenie to jest prawdopodobnie zbyt kategoryczne. Jednakże ogromna liczba wypowiedzi stanowi potencjalne metafory, co najmniej zaś są nimi wszystkie te, których znaczenie literalne obejmuje przedmioty i czynności konkretne.

sób formalny ograniczeń, które zdają się zachodzić w normalnym zewnętrznym świecie fizycznym, oznacza przyjęcie założenia, że wszelkie wypowiedzi ludzkie mają bezpośrednio i prymarnie służyć opisywaniu tego świata. Po drugie, włączanie do gramatyki ograniczeń, które zdają się zachodzić w normalnym zewnętrznym świecie fizycznym, oznacza przyjęcie założenia, że istnieje pewien normalny fizyczny świat zewnętrzny, z którego mogą być one wyodrębnione.

W rzeczywistości jednak sprawa ma się tak, że tylko część wypowiedzi ludzkich jest przeznaczona do opisywania zdarzeń zewnętrznych. A i w obrębie tej części ów opis dokonywany jest jedynie w sposób wtórny, poprzez odwołanie się do określonych zdarzeń zachodzących wewnątrz mówiącego. Ponadto, ze względu na wysoce złożoną i nieustannie zmieniającą się naturę rzeczywistości fizycznej, nie ma możliwości wskazania z góry wypowiedzi, które miałyby być przeznaczone do opisywania zdarzeń zewnętrznych przy użyciu jakiegoś zbioru cech „normalnych” bądź „dystynktywnych”.

Aby te twierdzenia (które uważam niemal za komunały z dziedziny epistemologii naukowej) uczynić nieco jaśniejszymi, niech mi wolno będzie zadać i odpowiedzieć na pewne „głupie pytanie”. Czym jest świat? Na czym to polega, że komunikujemy coś, gdy wygłaszamy pewien element leksykalny? Czym jest np. „stół”?

Jedyną racjonalną, niemetafizyczną odpowiedzią, jakiej można udzielić na to pytanie, jest stwierdzenie, że element leksykalny „stół” odnosi się do otwartej klasy aktualnych, przypomnianych bądź potencjalnych bodźców oddziałujących na zmysły mówiącego. Są to zdarzenia lub, jeśli kto woli, stany, należące do złożonego wewnętrznego systemu wskaźników dających wyobrażenie o tym, co się dzieje wokół mówiącego.

Poprzez termin „klasa otwarta” tych zdarzeń rozumiem fakt, że elementy tego zbioru są wyznaczone jedynie przez regułę, nie mogą więc być wyliczone. W wypadku „stołu”, jak w większości klas leksykalnych, reguła sprowadza się do tego, że owe zdarzenia odpowiadają formom lub przedstawieniom [*gestalts*] o ogromnej złożoności. Gdy chodzi o „stół”, owa reguła uwzględnia wszystko, począwszy od warunków oświetlenia, odległości, kąta widzenia, aż do ustaleń co do przeznaczenia danego przedmiotu. Czyż jest „stołem” „podnózek” bądź „warsztat roboczy”?

Stosunkowo pewną implikacją, jaka wynika z tej odpowiedzi, jest to, że jedyną cząstkę informacji komunikowanej w sposób prymarny i bezpośredni poprzez wypowiedzenie słowa „stół” stanowi decyzja mówiącego co do tego, by umieścić wiązkę zdarzeń wewnętrznych w danej klasie.

W ogromnej liczbie wypadków, na które językoznawcy zwracali niedostateczną uwagę, owa wiązka zdarzeń jest całkowicie wewnę-

trzna w stosunku do mówiącego i zawiera w sobie to, co nazywamy marzeniami, pragnieniami, uczuciami i obawami lub (dziwnie może bałamutnymi) życzeniami i wspomnieniami. Dlatego też jest rzeczą prawie nie do pomyślenia, by w językach naturalnych miały istnieć środki formalne mające służyć do tego, by wypowiedzi o takim charakterze poddać stosunkom, którym niekiedy czy też często podlegają zdarzenia zewnętrzne. Bardziej prawdopodobne jest założenie, iż rzeczywiste mechanizmy formalne języka dopuszczają z jednakową łatwością wyrażenia odnoszące się do zdarzeń wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Powtarzam więc: za pośrednictwem wypowiedzi ludzie bezpośrednio i natychmiast komunikują jedynie ustalenia co do stanów wewnętrznych. Zatem nawet w wypadku zdań zamierzonych przez mówiącego jako wypowiedzi opisowe na temat zewnętrznego świata fizycznego, ów opis dokonywany jest wyłącznie dzięki pośredniej i bardzo skomplikowanej zależności zachodzącej między przedstawieniami [*gestalts*], jakie posiadają mówiący, i poszczególnymi zdarzeniami fizycznymi. To zaś na co dzień jest w takim stopniu implikowane przez naszą świadomość, że mówiący mogą się mylić, mogą być źle poinformowani, ulegać złudzeniom lub aberracjom umysłowym.

Mówiąc mniej dokładnie, ale prościej: ludzie nie mogą mówić i nie mówią o świecie, mówią o swym doświadczeniu świata. Jeśli językoznawstwo nie ma zamiaru utrzymać w mocy jednego z najbardziej niszczących pseudoargumentów, jakie znała historia filozofii na Zachodzie, musimy jasno rozumieć, że rzeczywistość zewnętrzna, o której ludzie czasem mówią, stanowi jedynie, jak to jest w ujęciu „idealistów”, swobodny i spontaniczny wytwór umysłu ludzkiego, nie zaś coś takiego, co istnieje poza umysłem i z czym, jak się będą domagać „realiści”, ów umysł ma bezpośredni i „mistyczny” związek. Mówiący konstruują swe światy, lecz czynią to w sposób funkcjonalny, zgodnie z regułami.

Jednak także i ten konstrukt wyobrażający świat zewnętrzny nie jest niczym takim, jak to zakłada idea ograniczeń selekcyjnych, ponieważ stale wzbogacamy nasze podstawowe zasady doznawania „świata zewnętrznego” poprzez nowe, coraz to potężniejsze sposoby zbierania informacji. Rzeczywistość fizyczna jest, jak się stwierdza, w nieustannym ruchu. W kontekście rzeczywistego rozumienia „świata zewnętrznego” pojęcia takie jak „rzeczy” — będące w opozycji do „czynności” — nie mają już zastosowania. Jest się zmuszonym, idąc za przykładem Whiteheada<sup>5</sup>, mówić wyłącznie o „zdarzeniach”.

Ponieważ mówiący intuicyjnie wiedzą, bądź może przyjmują, że

---

<sup>5</sup> A. N. Whitehead, *Science and the Modern World*. The New American Library, New York 1948.



rzeczywistość zewnętrzna jest bardzo złożona, istnieje ogromna różnorodność sytuacji, w których klasy leksykalne, takie jak „powietrze”, „dom” lub „stół”, mogą być używane w sposób dosłowny i prawidłowy.

Wyobraźmy sobie jednak przez chwilę, że znajdujemy się w laboratorium naukowym i że to, co nazywamy „powietrzem” i co wraz z większością rzeczy materialnych podlega trzem stanom skupienia, poddawane jest właśnie zmianie stanu. Jest rzeczą prawdopodobną, iż w takim kontekście wypowiadać będziemy zdania o „powietrzu”, które „roz-wiewa się”, „pryska”, „łamie” bądź „kruszy”. Usłyszymy lub wygłaszać będziemy zdania w rodzaju (4.1—2).

Przepraszam, ale pańskie powietrze kapie na stół. (4.1)

Jak mocno trzeba nacisnąć to powietrze, aby je złamać? (4.2)

Z kolei wyobraźmy sobie, że patrzymy na rzecz nazywaną „stołem” przez silny mikroskop lub badamy ją licznikiem Geigera. W takim wypadku dosłownie i prawidłowo użyć można wypowiedzi (4.3—5).

Obecnie, jak się przekonacie, stół będzie drgał gwałtowniej za każdym razem, gdy zwiększę ilość ciepła. (4.3)

Na podstawie tych obserwacji i kilku krótkich wyliczeń mógłbym powiedzieć, że stół faktycznie w około 68% stanowi przestrzeń pustą. (4.4)

Może nie powinieneś tam stać, Janie, bo zdaje się, że ten stół wysyła promienie gamma. (4.5)

Może po tym wszystkim wycofamy się w normalny świat domu rodzinnego, lecz zastaniemy swój dom w ogniu, doświadczenie to będziemy zaś mogli opisać czymś w rodzaju zdania (4.6).

Kiedy wysiadłem z samochodu, ujrzałem, jak mój dom zatrzęszczał, zahuczał i rozplynał się w powietrzu. (4.6)

Pojęcie ograniczeń selekcyjnych jest jednym słowem błędem epistemologicznym pierwszej klasy. Opiera się ono na fałszywym rozumieniu tego, o czym ludzie mówiący powiadają. Zakłada to istnienie naiwnie rozumianej rzeczywistości, odpowiadającej takim konstruktom, jak „rzecz”, co zaszokowałyby nawet filozofów presokratejskich<sup>6</sup>.

Przypomnijcie sobie, że Heraklit powiedział: „Nie można dwa razy zanurzyć stopy w tej samej ‘rzece’”. My jesteśmy w sytuacji lepszej,

---

<sup>6</sup> Podczas dyskusji zwrócono uwagę, że ograniczenia selekcyjne zawsze miały stanowić opis wewnętrznych bądź psychicznych stanów mówiącego. Tak więc jeśli mówiący myśli o „powietrzu” jako o „płynie”, jednostka leksykalna „powietrze” uzyska wartość + płynne. To zdaje się być nieco naciągane. O ile wiem, ograniczeń selekcyjnych nigdy nie omawiano ani nie opisywano w ten sposób. A jeśli by nawet były one zjawiskiem tego rodzaju, trzeba by je uważać za próbę scharakteryzowania czegoś, co nazwałem „regułą” bądź „przedstawieniem” i co ma decydujący wpływ na decyzje w sprawie używania określonej klasy leksykalnej. Szczerze mówiąc, nie wierzę, by jakikolwiek system cech mógł adekwatnie spełnić to zadanie.

wiemy więcej: Nie można dwa razy zanurzyć tej samej „stopy” w tej samej „rzece”.

5. Jest rzeczą wartą odnotowania, iż żaden z przykładów przytoczonych w tym artykule nie zawierał nieregularności w zakresie tego, co można by nazwać ich formalną strukturą semantyczną. Włączanie zmiennych, określanie argumentów, wyraźne wiązanie argumentów z tymi a nie innymi predykatami, tworzenie zdań złożonych, w których pewne predykaty wraz ze swymi argumentami pełnią funkcję argumentów w odniesieniu do innych predykatów — wszystko to zachodzi w sposób bezbłędny. Pragnę zwrócić uwagę, że te struktury i procesy stanowią rdzeń formalny języka naturalnego. I to, co nazwaliśmy strukturami „składniowymi”, powinno być rozpatrywane w terminach ich skomplikowanych zależności od tych form, nie zaś tak, jakby to były anagramy generowane w semantycznej próżni.

Jeśli w zjawisku metafory zachodzi jakaś „nieregularność”, to nie polega ona, jak sądzę, na tym, co można by określić dewiacją w zakresie *f o r m y j ę z y k o w e j*. Cechą definicyjną metafory są raczej pewne właściwości referencjalne użytych terminów.

Aby to wyjaśnić, pragnę zaznaczyć, że używając pojęcia „referencja” oraz mówiąc o „przedmiotach odniesienia [*referents*]”, będę to robił w taki sposób, jak to czynią logicy i filozofowie języka naturalnego. „Przedmiotem odniesienia” jest to, do czego odnosi się słowo lub grupa słów w kontekście danej wypowiedzi. Tak więc poza kontekstem słowo „stół” nie ma „przedmiotu odniesienia” jak tylko w tym sensie, że stanowi nazwę klasy leksykalnej. Natomiast w zdaniu (5.1) ma ono dokładnie określony przedmiot odniesienia.

Stół w jadalni Reddy’ego jest brudny. (5.1)

Jest rzeczą bardzo ważną uświadomić sobie, że posiadanie „referencji” nie jest synonimem „znaczenia”. Choć „znaczenie” używane bywa często jako synonim „odniesienia przedmiotowego [*referentiality*]”, ma ono inny, bardziej ogólny sens, który nakazuje traktować owe dwa terminy oddzielnie. Trzeba je odróżniać, ponieważ jedna z reguł, na podstawie których ludzie mówiący ustalają, jakie elementy należą do złożonej klasy leksykalnej „znaczenie’ zdarzenia X”, dopuszcza włączenie tych elementów do klasy zawierającej *wszystko to, co może być wywnioskowane ze zdarzenia X*. Dla osoby dysponującej określoną wiedzą każda rzecz może coś „znaczyć”. Taki sposób użycia tego terminu ukazują zdania (5.2—3).

Ten ślad hamowania oznacza, że mój samochód został ukradziony. (5.2)

Tamten spinacz do papieru leżący na podłodze oznacza, że było włamanie do biurka. (5.3)

Ponieważ ów sens słowa „znaczenie” stosuje się również do aktów

mowy, „znaczeniem” wypowiedzi bądź słowa w wypowiedzi może być wszystko to, co jest implikowane [*implied*] poprzez tę wypowiedź lub przez wybór danego słowa. To zaś oczywiście nie stanowi „przedmiotu odniesienia” [*referent*] tego słowa.

Wszystkie możliwe przedmioty odniesienia, jakie może mieć dane słowo w wypowiedziach, nazywać będziemy „sferą referencji” tego słowa. Widzieliśmy jednak, że słowo „zamek” obecnie w kontekście tego artykułu odnosiło się do czegoś, co można by lepiej określić jako „teorie czystej składni”. To zdaje się sugerować, że „sferą referencji” większości słów jest rzeczywiście zbiór uniwersalny, czyli wszystko. Jeśli „zamek” może skutecznie odnosić się do czegoś tak odległego jak „teorie czystej składni”, cóż mogłoby tu być wykluczone?

Można wszakże mówić o pewnym podzbiorze sfery referencji słowa, który da się całkiem dobrze określić i jest bardzo przydatny. Ów podzbiór nazywać będę „literalną sferą referencji”, definiując go jako zbiór przedmiotów odniesienia [*referents*] związanych z danym słowem w kontekście w sposób konwencjonalny, czyli literalny. Spontaniczne i intuicyjne odczucie, że dane słowo funkcjonuje metaforycznie, uwarunkowane jest, jak sądzę, niemożliwością znalezienia przedmiotu odniesienia tego słowa w obrębie jego „literalnej sfery referencji”.

6. Aby uczynić owo pojęcie nieco jaśniejszym i wykazać, że literalne sfery referencji, choć złożonej natury, dadzą się zakreślić dla różnych typów słów, pragnę dołączyć tu kilka uwag na temat ogólnych właściwości tego zbioru.

Na jednym końcu spektrum przedstawiającego różne typy literalnych sfer referencji znajdują się typy związane z tym, co bywa nazywane „trwałymi obiektami fizycznymi lub czynnościami”. W charakterze przykładu reprezentującego tę klasę słów używać dalej będę słowa „stół”. Literalna sfera referencji słowa „stół” mieści w sobie co najmniej cztery następujące części składowe.

Po pierwsze, w literalnej sferze referencji (LSR) mieszczą się wszelkie konfiguracje rzeczywistych zdarzeń zmysłowych odbieranych przez wszystkie bądź niektóre ze zmysłów mówiącego, zgodnie z jego przedstawieniem [*gestalt*] „stołu”. Nie będę próbował definiować owego przedstawienia. Jedynym wyjątkiem od tej reguły są wypadki, gdy konfiguracja reprezentująca dane przedstawienie nie włącza danych z zakresu określonej modalności zmysłowej. Tak więc „stół” może być czymś tylko widzianym bądź tylko odczuwanym dotykaniem, nie bywa zaś normalnie czymś tylko wyczuwanym smakiem lub węchem, bądź tylko słyszany.

Po drugie, w obrębie LSR mieszczą się wszelkie powyższe konfiguracje, obejmujące zdarzenia zmysłowe odbierane za pośrednictwem wszystkich bądź niektórych zmysłów, tak jak są one przypominane, wyobrażane, śnione, zestawianie bądź w jakikolwiek inny sposób przemy-

kają w umyśle mówiącego. Proszę zauważyć, że zawiera to konstrukcje bądź kombinacje, które mogą się w ogóle nie pojawić jako zewnętrzne poza umysłem mówiącego. W zdaniu (6.1) przedmiot odniesienia odpowiadający elementowi podkreślonemu może się kiedyś uzewnętrznić, lecz w momencie wypowiedzania tego zdania zewnętrznie nie istnieje. Natomiast w zdaniu (6.2) przedmiot odniesienia odpowiadający elementom podkreślonym nigdy prawdopodobnie nie pojawi się zewnętrznie poza umysłem mówiącego.

Kiedy będę bogaty, kupię sobie nowe Alfa Romeo. (6.1)

Śniło mi się, że to ogromne drzewo z oczami  
i uszami wydawało jęki. (6.2)

Po trzecie, jeśli kontekst jest jednoznaczny, do LSR należą wszelkie sztuczne bądź symboliczne wyobrażenia powyższych konfiguracji. Jest to, jak się zdaje, bardzo ważna i piękna zasada ogólna. Zasadnicze aspekty przedstawienia „stołu” mogą być reprodukowane w różny sposób i różnymi środkami artystycznymi. Odnosimy się do owych reprodukcji niemetaforycznie jako do „stołów”, co stanowi silne poparcie na rzecz moich argumentów z ustępu 4. Rozważmy dwuznaczność zdania (6.3), które całkowicie zależy od faktu, że słowo „stół” może znaczyć „dwuwymiarowa barwna reprodukcja niektórych elementów przedstawienia ‘stołu’”.

Picasso maluje głównie stoły i ludzi. (6.3)

Dzięki tej zdolności zdanie (6.5) stanowi normalny sposób wypowiedzania tego, co bardziej precyzyjnie wyrażone jest w formie zdania (6.4).

Wczoraj wieczorem w kinie pokazano, jak obraz Richarda  
Burtona pocałował 5 razy obraz Liz Taylor. (6.4)

Wczoraj wieczorem w kinie Richard Burton pocałował 5 ra-  
zy Liz Taylor. (6.5)

Po czwarte, w pewnych specyficznych sytuacjach, gdy „trwałe obiekty fizyczne” bądź czynności poddawane są analizie rozkładającej je na części lub zdarzenia składowe, LSR może obejmować szereg nowych, dziwnych konfiguracji, ponieważ w tym kontekście zachodzi zdobywanie nowych wiadomości, przedstawienia mogą być zatem poddawane modyfikacji. Stąd też, jak sądzę, przykłady (4.1—6) są wypowiedziami literalnymi.

Na drugim końcu spektrum przedstawiającego różne typy LSR znajdują się elementy odpowiadające temu, co można by nazwać słowami „relacyjnymi”. Rozważmy wyrażenia takie, jak „gwarancja [*pledge*]” i „podstawa do roszczeń [*claim*]”. Przedstawienie związane z każdym z tych wyrażen określa jedynie, iż ich literalne przedmioty odniesienia muszą oznaczać pewną relację. Ponieważ niemal wszystko może spełniać ten warunek, LSR tych słów nie ma określonych granic. Tak więc zdania (6.6—7) nie są metaforami.

Twoja jedyna podstawa do roszczeń w sprawie majątku Erbachera została zamordowana ostatniej nocy. (6.6)

Wziąłem twoją gwarancję dozgonnej miłości i zastawiłem ją za 30 dolarów. (6.7)

Innym podobnym wypadkiem jest słowo „symbol”. Zdanie (6.8) nie jest metaforą, chociaż przedmiotem odniesienia słowa „symbole” są uszy byka.

Torreador oszedł z krwawiącymi symbolami zwycięstwa. (6.8)

Pomiędzy tymi dwoma krańcami znajduje się przestrzeń wymagająca badań. Jedną z dróg rozwoju języka jest to, że wraz z upływem czasu metafory zaczynają być używane dosłownie. Stąd istnieje ogromna liczba słów i wyrażeń, takich jak „kratki”, „flegmatyczny” bądź „owocny”, które — przynajmniej w moim rozumieniu języka — nie wykazują ostrego rozgraniczenia między konkretnym znaczeniem podstawowym i abstrakcyjnymi rozwinięciami tego znaczenia.

7. Chcę obecnie przedstawić następującą hipotezę odnośnie do natury metafor i przyczyny ich powstawania.

Definicyjną cechą wszystkich wypadków metaforycznego użycia języka wydaje się fakt, iż jest to użycie nienormalne i niekonwencjonalne w stosunku do normalnych granic nałożonych na referencjalność słów. Metafora, jak się zdaje, zachodzi zawsze wtedy, gdy słowa w wypowiedzi nie odnoszą się do przedmiotów mieszczących się w obrębie ich wyżej opisanych literalnych i konwencjonalnych sfer referencji. Proszę zauważyć, że jest to twierdzenie czysto negatywne. Nie powiedziałem przecież, że owe słowa miałyby w sposób konieczny posiadać przedmioty odniesienia poza swymi literalnymi sferami referencji. Stwierdziłem jedynie, że nie posiadają one przedmiotu odniesienia wewnątrz tego zbioru.

Sądzę, że powodem powstawania zjawiska metafory jest niemal z reguły interakcja zachodząca między kontekstem danej wypowiedzi i literalnymi sferami referencji użytych w niej terminów. Sam ten fakt stanowi dla lingwistów wystarczającą rację do zajęcia się metaforą. Dalsze badanie tego przedmiotu ujawni, mam nadzieję, taką wrażliwość na kontekst, o jakiej nie śniło się twórcom modeli transformacyjnych.

Rozważania te pragnę zakończyć szkicowym opisem tego, co wydaje się bardzo ogólną i zasadniczą częścią postępowania interpretacyjnego stosowanego wobec ludzkich wypowiedzi. Nie mam natomiast w tej chwili najmniejszego pojęcia, jak rzeczy będące metaforami miałyby być generowane.

Wydaje się, że w wypadku wszystkich wypowiedzi na pewnym etapie ich interpretacji czytelnicy i słuchacze podejmują decyzję (uzależnioną w znacznym stopniu od kontekstu), czy słowa użyte w danej wypowiedzi posiadają przedmioty odniesienia wewnątrz ich LSR. Decyzja ta uwarunkowana jest niewątpliwie poszukiwaniem odnośnej LSR. Po-

myślny wynik tych poszukiwań, a więc ustalenie w obrębie zbioru mniej lub bardziej precyzyjnego i określonego przedmiotu odniesienia (co zależy od okoliczności i tego, jak precyzyjna i wyraźna [*explicit*] jest dana wypowiedź) pozwala na kontynuację postępowania interpretacyjnego w jakikolwiek normalny dla niego sposób.

Natomiast wynik negatywny tych poszukiwań pociąga za sobą dwie całkiem różne i interesujące sytuacje.

Po pierwsze, poszukuje się cech charakterystycznych [*patterns*] przedstawienia bądź przedstawień, które określały LSR danego słowa. Dokonywane to jest nie po to, by wyodrębnić część tych cech jako przedmiot odniesienia, lecz aby znaleźć podobieństwa bądź analogie do zdarzeń lub pewnych konfiguracji w obrębie wypowiedzi. Przedmiot odniesienia bądź przestrzeń, w której owe ewentualne przedmioty mogłyby leżeć, dają się zatem określić na podstawie kontekstu oraz ujawnionych podobieństw. Jest wszakże rzeczą możliwą, a w pewnych wypadkach wręcz prawdopodobną, że różni ludzie wyodrębnią odmienne przedmioty odniesienia bądź też nikt z mówiących nie wyodrębni żadnego. Dzieje się tak dlatego, że wypowiedź wykracza poza konwencjonalne granice języka. I jeśli prawdą jest, że wypowiedź już nie podlega tym granicom, to zarazem trzeba uznać, że granice owe przestały też pełnić rolę linii przewodnich wskazujących jedyne odczytanie zdania.

Tymczasem zaś — po drugie — właściwe przedmioty odniesienia, które odpowiadają słowom funkcjonującym w sposób metaforyczny, stają się mniej istotne dla rozumienia wypowiedzi, ponieważ bardzo wyraźnie wchodzi tu w grę drugi spośród wyżej opisanych sensów słowa „znaczenie”. „Znaczeniem” wypowiedzi jest zasadniczo to wszystko, cokolwiek bywa implikowane przez fakt wyrażenia się przez mówiącego w taki właśnie, osobliwy i niekonwencjonalny sposób. Symboliczny związek określonych przedmiotów odniesienia ze znakiem językowym stanowi w mniejszym stopniu oparcie dla informacji niż fakt, że mówiący wybrał takie to a takie słowo w takim to a takim kontekście.

Jak sądzę, nikt z czytelników nie przeoczył informacji dotyczącej moich poglądów w sprawie ograniczeń selekcyjnych, wyrażonej poprzez fakt, iż nazwałem je „konającym Cezarem”. I choć nie jest zupełnie jasne odniesienie przedmiotowe zwrotu „70-watowa” w wyrażeniu „wasza przestarzała 70-watowa gramatyka”, implikacje tego zwrotu są oczywiste.

Pewien też jestem, że wszyscy uchwycą implikacje wynikające z następującej metafory, którą pragnę zakończyć niniejszy artykuł.

Postawiliśmy naszą wspólną stopę na progu głównych wrót do umysłu ludzkiego i musimy albo wejść całkowicie do środka — na przekór szczyrom laboratoryjnym, Skinnero-

wi<sup>7</sup>, mistykom, behawiorystom, zwolennikom idei wrodzonych, mentalistom, religii, ograniczeniom selekcyjnym i podziałom akademickim — albo też narazić się na to, że nam ją przytną. (7.1)

Przełożyła *Teresa Dobrzyńska*

---

<sup>7</sup> [Reddy ma tu zapewne na myśli B. F. Skinnera, twórcę kierunku psychologicznego zwanego obserwacjonizmem, autora książki *The Behaviour of Organisms* (1938). — Przep. tłum.]